

OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok V.

Nowemiasto, dnia 24. lipca 1928.

Nr. 23

Jan Sawa.

Ku czci Jana Matejki.

Trzy miecze skrzyżujcie, niech zbłysną się w grom,
I nieście przed trumną w wieczysty mu dom!
W trzy tarcze uderzcie, niech spadnie z nich pleśń
I Bogarodzicy zawiedźcie mu pieśń.

Przyłbicę na marach położcie na znak
Z sztandaru niech biały powiewa mu ptak,
Na kopiach znizonych spuszczać go w grób,
Bo sławie ślubował i strzymał swój ślub!

Nie czciciel potęgi, nie żebrak jej łask,
To rycerz odchodzi za czynów swych blask,
To rycerz odchodzi, to mężny syn twój,
Co wskrzesił, o Polsko, przesławnych dni bój!

Na duchów strażnicy wódz wielki dziś legł,
Co hartu zbroicy i serc hartu strzegł.
Stu bitew w świat poniósł huk, wrzawę i pył,
Dał moc ci twą uczuć, krwi dołał do żył.

Raz jeszcze z swej piersi odrzucił on precz
W grunwaldzkim pogromie krzyżacki ów miecz,
I pruski hold wznowił u skutych twych nóg,
I z klęczek przed tobą nie wstanie już wróg!

On ostrzył twe miecze, rumaki twe bódł
I cary w pół zgięte przed ciebie on wiódł,
I wieki przeminą i hańby swej zar
Po Szujskich dziedziczyć, jak rak, będzie car!

Nad prochy i dymy i martwych stos ciał,
Zwycięstwo pod Wiedniem on znowu ci dał,
I złotym łańcuchem na wieki on skuł,
Dla gości niełubnych helmański twój stół!

Tak z kaźni troistej, gdzie noc jest i zgrzył,
On wiódł cię, narodzie, na blask i na świt.
I kamień odwalił stoczony na grób
I ducha tchnął w ciało mdlejące wśród prób!

Prastare pieczęcie wydobył na jaw,
Dziejowych dorobków, dziejowych twych praw!
Jak Rejtan na dziejach położył się próg,
Z wieczystym protestem. Niech sądzi nas Bóg!

Trzy miecze skrzyżujcie, niech błysną się w grom
I nieście przed trumną w wieczysty mu dom!
Na kopiach znizonych spuszczać go w grób,
Bo Polsec ślubował i strzymał swój ślub.

Jan Matejko.

(W 90-tą rocznicę urodzin).

Jan Matejko, najgenialniejszy malarz polski, urodził się w Krakowie w lipcu 1838 roku. Pochodził z rodziny mieszczańskiej. W rodzicach Matejki płynęła krew obca; ojciec bowiem naszego wielkiego malarza był Czechem, lecz Jan przyniósł na świat duszę nawskroś polską. Od lat chłopięcych pragnął Polsce służyć dla jej dobra i chwały. Z niezwykłą i gorącą miłością ojczyzny łączyła się u Matejki głęboka wiara i pobożność. Szczerej swej wiary nie zatracił do końca życia.

Do szkół uczęszczał w Krakowie. Roku 1858 wyjechał na studia do Monachjum, gdzie zdobył nagrodę akademicką, poczem wstąpił do akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu, gdzie wkrótce stał się jednym z najznakomitszych uczniów tej szkoły, a obrazy jego zyskiwały pochwały. Wiedziony tęsknotą za krajem, wrócił z zagranicy i osiadł na stałe w swym rodzinnym mieście, gdzie żył i pracował aż do śmierci. Matejko studiował głęboko historję Polski i znał ją tak, jak mało kto z nas. Pokochał przeszłość naszą wielką i odczuwał ją wielkim swym sercem i obejmował głębokim umysłem.

Matejko rzucił się do malowania scen z przeszłości narodu i tworzył szybko, przywodząc przed oczy swojego społeczeństwa to chwile świetności, to upadku narodu, chcąc go w ten sposób nauczyć dziejów ojczystych. Pierwszemi większemi pracami młodego malarza były obrazy: „Karol Gustaw przy grobie Władysława Łokietka na Wawelu“ i „Zygmunt III, nadający przywilej szlachectwa profesorom akademii krakowskiej“. W r. 1859 wystawił obraz, który już go zrobił głośnym: „Otrucie Bony“, poczem nastąpiły: „Jan Kazimierz na Bielanach“, „Urszulka Kochanowska“, następnie „Stańczyk“ i „Kazanie Skargi“. Dzięki tym dwóm obrazom nazwisko Matejki zasłynęło nie tylko w całej Polsce ale i w Europie.

Jeżeli „Kazanie Skargi“ i „Unja Lubelska“ uważane są powszechnie za najznakomitsze utwory ducha i pędzla Matejki, to równie wysoko stoi „Stańczyk“, w którym malarz genialny streścił w jednej figurze nieszczęśliwe dzieje i smutną przeszłość bawiącego się rozkosznie narodu.

Po tych nastąpiły: „Batory pod Pskowem“, „Bitwa pod Grunwaldem“, „Hołd pruski“, „Kopernik“, „Iwan Groźny“, „Wernyhora“, „Sobieski pod Wiedniem“ i szereg innych. Ostatni ze wspomnianych obrazów „Sobieski pod Wiedniem“ namalował Matejko w dwóchsetletnią rocznicę bitwy pod Wiedniem i darował go papieżowi Leonowi XIII. Obraz ten, przedstawiający naszego bohaterskiego króla Jana III po odniesionem zwycięstwie nad Turkami wisi w Watykanie, w zbiorach Ojca św. Ostatnimi dziełami Matejki były: „Dziwica Orleańska“, „Kościuszko pod Racławicami“ i „Trzeci Maj“, obraz stworzony w stułetnią rocznicę wielkiej Konstytucji. Rozpoczętych „Ślubów Jana Kazimierza“ mistrz już dokończyć nie zdołał.

Matejko był uosobieniem pracowitości i pilności. Duch jego wiecznie był czynny i fantazja tworzyła coraz to nowe obrazy i dzieła. Pominkami dziejowemi jego są: „Ubiory w Polsce“, wydane w r. 1860, jako też „Królowie polscy“, które kilku czekały się wydać.

Jak wielkim mistrz Matejko był Polakiem i jak kochał Ojczyznę, dowodzą ostatnie jego słowa przed skonaniem: „Boże zbaw Polskę i błogosław moje dzieci!“ „Módlmy się przedewszystkiem za Ojczyznę“.

Dnia 1 listopada 1893 zgasała ta jedna z najwspanialszych gwiazd, jakie rozświetlały pochmurne niebo polskie. Wieść o zgonie tego potężnego duchem artysty przeszła bólem każde serce polskie. Matejko, chluba malarstwa polskiego, spoczywa na cmentarzu krakowskim.



Natura mogłaby być dla duszy ludzkiej, kiedy mi nie pierwsza młodość, tem, czem jest róża dla umierającego, kiedy mu przypomina przekwitłe wiosny.



Rozmaitości.

Pamiętki po Napoleonie na św. Helenie.

Korespondent, ukrywający się pod pseudonimem „Viator“, nadesłał do londyńskiego „Times’a“ rozszalony list, opisujący opłakany stan grobu Napoleona na wyspie św. Heleny. Niedawne zwiedzenie go objawiło, iż historyczne to miejsce oznaczone jest jedynie polską płytą marmurową, otoczoną żelazną, zardzewiałą kratą.

W domku w Longwood oba pokoje wymagają gwałtownego odnowienia. Są to te właśnie, w których wielki cesarz spędził ostatnie lata żywota.

Niema w nich ani jednego przedmiotu, którego używał Napoleon, niema żadnego napisu, ani żadnych pamiętek... Małe popiersie marmurowe cesarza znajduje się w jednym pokoju, ściany są zupełnie gołe. Jest wprawdzie gablotka z wypisanemi nazwami zwyczajów i dekoracji Napoleona, lecz sżyba jej wybita.

Na drugiej ścianie piszący zauważył gazety, nalepione przy oknie, a opisujące ostatnie przeloty nad Atlantykiem. W pokoju, w którym Napoleon wyzionął ducha, wisi na ścianie kielnia murarska i blaszany kubek do wody pod dwoma skrzyżowanemi chorągwiemi, francuską i angielską. Zdumienie ogarnia na widok owych napoleońskich relikwji. Okazuje się jednak, że kielnia służyła księciu Walji, gdy 3 lata temu zwiedzał św. Helenę, do zasadzenia młodego drzewka przy pierwotnym grobie cesarza, a kubkiem napił się wody u źródła, przy którym gasił pragnienie Napoleon.

Prawdą jest, kończy korespondent, iż Longwood należy obecnie do Francji, lecz mniejsza o to, czy odpowiedzialność za tak haniebne zaniedbanie ponoszą Anglicy czy Francuzi. W każdym razie najprostsza etyka i przyzwoitość nakazuje, aby płyta, oznaczająca miejsce pierwotnego grobu cesarza była godna tak wielkiego męża i aby historyczne pokoje w Longwood — jeżeli ich już nie można ozdobić oryginalnemi meblami — były przynajmniej w możliwym stanie i wolne od wszelkich innych pamiętek nie po Napoleonie.

Elektryczność, a śmierć.

Dowiedzionym jest fakt, że zapomocą prądu elektrycznego można niektórym stworzeniom przywrócić życie. Konająca już sikora, do której przyłożono drut elektryczny, stanęła znów na nogach, zatrzepotała skrzydłami i oddychała jeszcze przez 8—10 minut. Zelektryzowana głowa wołu, odcięta od tułowia, otworzyła oczy, rozdęła nozdrza i potrząsnęła uszami, jakby zwierzę jeszcze żyło. To samo doświadczenie zastosowano do nieżywego konia, którego wierzczenie o mało nie zraniło obecnych.

SYN KMIĘCY.

Powieść dla młodzieży.

(Ciąg dalszy).

9

Niebawem wojsko chrześcijańskie znalazło się po drugiej stronie rzeki, a Jan III zatknął swój sztandar na ziemi austriackiej i pozwolił rycerstwu pomyśleć o spoczynku. Rozpalono ogniska, nie rozbijając namiotów, gdyż król zapowiedział, że dłużej nad godzinę nie pozwoli pracować, i poczęto czynić przygotowania do posiłku. Kiedy jadło było już gotowe i żołnierze otoczyli kotły, od prawej strony rzeki dał się słyszeć tętent koni, a Niemcy, zdjawszy kapelusze z głów, powiewać niemi poczęli i wydawać okrzyki radości. To Maksymiljan Emanuel, książę bawarski, posłyszawszy o przybyciu Jana III, spieszył go powitać. Dzielny, piękny, młody, jechał sam na przedzie, a za nim ciągnęły liczne szeregi, które Sasi i Bawarzy tworzyli.

Gdy te siły z odpoczywającymi się złączyły, utworzyła się potęga prawdziwa. Nigdy jeszcze król Jan nie znajdował się na czele tak wielkiego wojska. Dochodziło bowiem ono do siedemdziesięciu tysięcy, a w tej liczbie było 20 tysięcy cesarkich, 10 tysięcy Sasów, 20 tysięcy Bawarczyków, mnóstwo ochotników, którzy z różnych stron Europy napłynęli i około 18 tysięcy Polaków.

Gdy wojsko posiliło się i odpoczęło, a konie na błoniach nieco podjadły, król dał znak do pochodu. Droga nie była łatwa i niebardzo bezpieczna. Trzeba było się wspinać po spadzistej, zasłanej igłami górze, przeciskać przez piaszczyste lub skaliste wąwozy, wciągając na nie działa; a któż mógł ręczyć, czy poza jodłami, rosnącymi na górze, poza krzewami jałowca, nie ukrywają się Turcy?

Pochód na górę trwał trzy dni, w drodze więc odpoczywać musiano i posilać się. Okoliczny lud, dowiedziawszy się o przybyciu pomocy, przybiegł witać rycerzy: jedni żywność znosili, drudzy ofiarowywali się z pomocą, pchali ciężkie działa, torowali drogę wśród lasu. Jak umieli, tak okazывali swoją wdzięczność tym obcym przybyszom, co przywędrowali z tak daleka, by ich ratować. Często, gdy droga stawała się uciążliwą i działa tonęły w piasku, porywali je na ramiona i sami dźwigali, aby pochód wojska przyspieszyć.

Nareszcie dnia 11 września, w sobotę, w samo południe, wojsko chrześcijańskie stanęło na szczycie góry Kalenberga.

Stolica Austrii widna stąd była, jak na dłoni; wojsko polskie zobaczyło miasto, którego przyszło bronić, ten gród nieszczęśliwy, o którym tyle się w kraju nasłuchało. Ujrzeni Polacy obóz Kara Mustafy, rozpostarty na stoku góry, namioty tureckie, świecące na nich półksiężycy, roje Turków; zapomniawszy o przebytych trudach, ożywieni zapalem, wołali, by ich na wroga zaraz prowadzono.

Lecz król Jan kazał rozbić namioty i zalecił cierpliwość, a zwracając się do otaczającej go starszyny, rzekł:

— Nim noc zapadnie, radbym zasięgnąć języka o nieprzyjacielu... Trzeba wysłać oddział zbrojny na chwycenie jeńców z obozu tureckiego — i to polecam baczności Waszmości.

Mówiąc to, rzucił spojrzenie na Jerzego Zawadę. Zawada pokłonił się królowi:

— Jam gotów, Miłościwy Panie, rącz mną rozporządzać wedle swojej woli,

— Od tej więc posługi — odezwał się król, spoglądając zyczliwie na młodziana — pragniesz rozpocząć służbę wojenną?

— Tak, miłościwy panie, — błagam o pozwolenie. Ale to sprawa bardzo niebezpieczna, a szkoda byłoby twej młodości. Dajcież temu jenakowi setkę ochotników i niech w Imię Boże rusza na wyprawę.

Zawada w milczeniu skłonił się królowi. Gdy w godzinę później, wraz z oddziałem udając się na wyprawę, mijał namioty, żołnierze szeptali między sobą, że garstka ta idzie na pewną zgubę i głośno wołali do nich:

— Niech was, bracia, Bóg szczęśliwie prowadzi i broni od złej przygody!

Wkrótce oddział zniknął w pomroce wieczornej, rycerstwo znudzone legło na spoczynek, a król drzemał na rysiej skórze i marzył o dniu jutrzejszym.

W Wiedniu tymczasem ogniska rozpalone na szczycie Kalenberga zwróciły uwagę straży, czuwającej na wieży świętego Stefana. Dano znać starszynie i ta po blasku proporców rozpoznała husarów polskich. W jednej chwili pomyślna wieść rozbiegła się po stolicy. Krzyk, hałas, radość powstały w mieście, każdy chwycił za broń i biegł na mury z nadzieją pewnego zwycięstwa.

Minęła noc. Rycerstwo polskie zbudziło się i krzątać się poczęło. Król, siedząc w namiocie z książętami niemieckimi i z panami polskimi, przedstawiał im plany. Wtem oficer służbowy, wszedłszy do namiotu, oznajmił królowi, że wysłany podjazd już wraca. Jan III podniósł się natychmiast z siedzenia, przed namiot podążył i ujrzał o kilkadziesiąt kroków Zawadę z oddziałem i kilkunastu Turkami w powrozach, przy koniach prowadzonych. Niemcy z podziwu usta potwierali, a rycerze polscy, powiewając czapkami i hełmami, witali z triumfem wracających braci.

Zawada dobre wieści snąć przyniósł, bo król po rozmowie z nim wpadł w wesoły humor i wojsku zapowiedział, że prawdopodobnie nazajutrz uderzy na Turka.

O godzinie drugiej wezwano wszystkich do obiadu, zastawionego w murach starego, opustoszałego zamku na szczycie góry.

Gdy wszyscy rozmową i posiłkiem byli zajęci, Zawada spostrzegł nagle wśród służby jakąś obcą postać. Był to mężczyzna lat średnich, o twarzy czarnej, wychudłej, który co chwila zwracał się w stronę, gdzie Jan III siedział, wpatrując się w niego ciekawie. Człowiek ten wydał mu się podejrzanym, zwłaszcza, że nikt ze służby go nie znał i nie wiedział, jakim prawem wśród niej się znajduje.

Zawada nieznacznie zbliżył się ku niemu i, nagle chwytając go za ramię, zawołał:

A ty, pogański synu, co ty tu robisz? Odpowiedz zaraz!

Nieznamy poblady, wargi drzeć mu poczęły, co zobaczywszy Jerzy, pociągnął go ku królowi i zawołał:

— Miłościwy Panie, w otoczeniu twojem chwyciłem zdrajcę, który ze strachu zmartwia i słowa przemówić nie może.

Król spojrział na stojącego przed nim winowajcę i bacznie mu się przyjrzał. Skulona jego postać, blada, drżąca, wylekła, litość w nim wzbudziła.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nie każdy może być mężnym i uczonym, ale każdy może być uczciwym.

Marek Aureljusz.

Z historii grzebienia.

Według wychodzącej w Eisenach „Antiquitäten Rundschau”, pierwsze ślady używania przez pra-prajców naszych grzebienia napotykamy dopiero w późniejszym okresie kamiennym, a zwłaszcza w należących do tego okresu budowlach na palach.

W okresie tym, sięgającym czwartego tysiąclecia przed narodzeniem Chr., grzebień nie był już rzeczą nieznaną.

Grzebień, wprawdzie bardzo pierwotny, bo złożony z ociosanych szczapek dębowych, połączonych znanym już w okresie kamiennym kitem ze smoły ziemnej, znaleziono, na przykład, w budowlach na palach w Fenil. Grzebień ze zgiętej gałęzi dębowej z plecionką, utrzymującą „zęby” we właściwym kierunku, znaleziony wśród budowli na palach jeziora Biel, znajduje się obecnie w muzeum miasta Zurychu. Inny znów grzebień, wyrzezany z najtwardszego dębu, pochodzi z budowli na palach w Moosedorfie pod Bernem. Stopniowo obok drzewa, występują też jako materiał do sporządzenia grzebieni kości zwierzęce, obrabione z jednej lub z obu stron i tworzące narzędzia już zupełnie odpowiadające swemu celowi. Grzebienie takie są zwykle wyższe, niż szersze, a w miejscu, gdzie je ujmowano ręką, zaokrąglone i ozdobione cieciami zygzakowatymi lub kolistymi.

Takie grzebienie kościane znajdowano nie tylko w szwajcarskich budowlach na palach, ale także w budowlach takich, wzniesionych na torfowiskach duńskich, jak również w t. zw. Terramarach, italskich budowlach palowych, wzniesionych nie na wodzie, lecz na łądzie, a odkrytych w pobliżu Parmy, Modeny, Mantui i t. d.

Niekiedy grzebienie kościane wyrabiano w owych odległych czasach też w kształcie widelców.

Odkrycie starożytnego miasta Tanals.

W zamierzchłych czasach setki ludów wędrowało przez terytorjum obecnej Rosji południowej z Azji środkowej do Europy. To też na Ukrainie nad Donem i północnej części Kaukazu na wybrzeżach morza Czarnego i Azowskiego natrafic można na zabytki z czasów przedhistorycznych, stwierdzające istnienie wysoko rozwiniętej kultury w okresie wędrówki ludów.

Uczeni rosyjscy, zajmujący się odszukiwaniem zabytków starożytnej cywilizacji, natrafili ostatnio w okolicach kozackich stanie Zimlańskiej, Gniłowskiej i Jelzawietowskiej nad Donem ruiny przedhistorycznego miasta Tanais (tak w dawnych czasach nazywała się też rzeka Don), które powstało przypuszczalnie przed 3 tysiącami lat i odgrywało ogromną rolę w kulturalnym życiu ówczesnej Europy Wschodniej.

Według opinii uczonych historyków, miasto Tanais miało być założone przez wychodźców z greckiego miasta Miletu, które kolonizowało szereg miejscowości nad Czarnym i Azowskim morzem. Jak wiadomo, mieszkańcy Miletu byli odważnymi żeglarzami i utrzymywali stałe linie okrętowe, łączące metropolję z najbardziej oddalonymi kolonjami.

Skarby na dnie jeziora Nemi.

Lago di Nemi... Któż go nie zna w słonecznej Italji? Spokojna tafia wody otoczona łagodnymi zboczami gór, ciemno-niebieskie, zadumane jezioro, milczący świadek wspaniałej ongiś świetności cesarów. Wówczas jeszcze brzegi tej „perły gór albańskich” porośnięte były głębokimi borami, poświęconymi bogini łowów — Djanie. Starożytny Rzym z wielką czcią odnosił się zawsze do wszystkiego co było poświęcone bogom. Nie budowano więc pałacy na brzegach jeziora, u tego zwierciadła Djany, chociaż góry albań-

skie obsiane były wspaniałymi budowłami rozrzuconych Rzymian.

Niebieskie Lago di Nemi, cudownem swoim położeniem, było zbyt wielką pokusą dla dawnych czcicieli piękna i wyrafinowanych estetów. Obchodzili oni więc prawo, nie mogąc budować na brzegach Djany, budowali sobie na olbrzymich pływających tratwach wspaniałe wille. Najlepsi architekci, malarze i rzeźbiarze zamieniali tratwy te w cudowne ogrody.

Przyszłi jednak upadek Rzymu, góry albańskie zostały osierocone, a pływające wille zaniebano, z czasem zatoneły w głębiach zadumanego jeziora... Minęły wieki, generacje, minęły lata niewoli i nędzy, o potopionych sbarbach zanikała pamięć. Tradycja się jednak przechowała. W ciągu stuleci podejmowano kilkakrotnie próby w celu wydobywania skarbow, udało się jednak tylko wyłowić kilka przedmiotów o olbrzymiej wartości artystycznej, z czego można wnioskować, jak bezcenne wprost muszą być skarby, znajdujące się na dnie.

W ostatnich latach zajmował się rząd italski zupełnie poważnie problemem wydobywania ich na światło dzienne.



— Kiedy babcia znowu zachoruje? pytał słabowitej staruszki mały jej wnuczek.

— Dlaczego mnie o to pytasz?

— Bo mi, proszę babci, potrzeba pudełek od pigulek.

Dostownie.

Piotrowa: Józef, wynieś tę ścierkę na podwórze i powieś na słońcu.

Józef, (powracając po chwili ze ścierką w ręku):

— Niech ta matula sami wyjdą i powieszą, bo ja aż do słońca dostać się nie mogę.

Mądrała.

— Uczeń (do majstrowej): — Gdyby tak majstrowa teraz w zupełności włożyła trochę masła, toby ona dopiero czy zrobiła?

Dowcipny Tatuś.

— Tatusiu, dlaczego dawniej Niemców nazywano Krzyżakami?

— Hm, widzisz, dlatego, że pod Grunwaldem wzięli od Polaków dotkliwie... poniżej krzyża.

Nauczyciel: Dlaczego, Józek, spóźniłeś się do szkoły?

Józek: Proszę pana profesora, bo obiad się długo gotował.

Nauczyciel: A co mieliście dziś na obiad?

Józek: Chleb ze śledziem.

W szkole żydowskiej.

— Na co człowiek ma dwie ręce? Niech odpowie Silberbach. — Na to, panie profesorze, żeby jedną brać, a drugą schować.

— Kazio pyta się ojca, co to właściwie jest Martwe Morze. Ojciec cierpliwie i dokładnie tłumaczy mu i wyjaśnia osobliwość tego dziwnego, wielkiego jeziora.

— Zrozumiałeś? pyta się wkońcu syna.

— Zrozumiałem, tatusiu.

— Wszystko?

— Wszystko, oprócz jednej rzeczy.

— A mianowicie?

— Na jaką właściwie chorobę umarło.